

MICHAŁ STANOWSKI

ur. 1963; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, współczesność, patriotyzm, choroba Adama Stanowskiego

Senator

Czy ojciec czuł, że kończy się jakiś etap? Tu nie chodziło o niego. Dla Polski w 1989 roku kończył się wielki rozdział i zaczynał następny, ale nie dla niego. Dla niego jest robota, którą trzeba wykonać. I jest tylko pytanie: czy się do tego nadaje, czy nie? To nie jest tak, że jest moment, w którym dług jest spłacony. Poza tym cały czas, całym życiem [należy] służyć Bogu i Polsce; całym życiem, a nie kawałkiem, a nie dziesięcioma latami. To jest troszkę jak z tymi talentami. Skoro mamy pewne talenty – a ojciec miał wielki talent – to ma on robić rzeczy, do których jest powołany przez Pana Boga. I to właśnie robił.

Myślę, że w tym wszystkim tragedia polegała na zupełnie czymś innym. Rzeczywista tragedia, taka nasza rodzinna tragedia. Otóż ojciec w tym wszystkim był osobą, która, służąc, nigdy nie umiała zadbać o siebie i swoją rodzinę. Mama miała pretensje, że są jakieś sympozja zagraniczne, inni profesorowie jeździli z żonami, a on nigdy, nie, no bo nie należy, nie wolno. A mama też chciała gdzieś tam pojechać. I miałyby ochotę na to. Kiedy byliśmy mali, tata przez półtora roku nie upomniał się o pensję na KUL-u. Półtora roku. I wreszcie mama poleciała do kwestury, że może zaczęlibyście wypłacać mu, bo my nie mamy z czego żyć. A ojciec nie poszedł upomnieć się o swoją pensję! Za swoją pracę, którą miesiąc w miesiąc wykonywał dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pamiętam sytuację, w której były jakieś takie napięte sytuacje domowe między mamą a moim starszym bratem. Chodziło o mieszkanie. Krzysiek miał dwudziestoletnią czy trzydziestoletnią już książeczkę mieszkaniową i był na liście oczekujących. Gdyby ojciec poszedł do prezesa spółdzielni mieszkaniowej, to na pewno uzyskałby przyspieszenie i te konflikty by się skończyły, bo Krzysztof mieszkał u nas w domu. Padło [wtedy] stwierdzenie: „To idź do tego prezesa i poproś!”, więc senator... nie był w stanie. Pamiętam, jak ojcu zaczęły łzy lecieć po twarzy, ale nie poszedł. Nie umiał „załatwiać”, chyba że dla kogoś obcego. Dlaczego mówię o tragedii? Jako senator był zobowiązany do wizyt, spotkań, do chodzenia. Ludzie zapraszali go, żeby przyjechał i tata jeździł. Ledwo wrócił z

parlamentu, to natychmiast szedł na jakieś spotkania. Przyjeżdżał ksiądz mercedesem do taty, czy tata mógłby pomóc? Przyjechać? Oczywiście mógłby. Umawiali się na termin i ojciec jechał. Ale nikt nie pomyślał, że tata, żeby tam dojechać, musi pojechać trzema autobusami... bo inaczej nie dojedzie – bo samochodu nigdy nie było w domu. Czy deszcz, czy nie deszcz tata wsiadał z teczuszką i jeździł, i jednym, i drugim [autobusem] dojeżdżał, a później wracał po nocy. Jeździł i wracał. Gdzieś było za dużo tego. Tu jest ta tragedia: gdzieś się skończył, nie wytrzymał, a nikt nie pomyślał, że pan senator nie ma i nie będzie miał samochodu. Może też to nasza wina – myśmy również nie umieli o niego walczyć. Mama czasem się odważyła i powiedziała: „Ale weźcie mu coś tam pomóżcie!”. I wtedy oczywiście ludzie normalnie by reagowali, tylko nikomu do głowy nie przyszło. Gdzieś ta siła i energia skończyła się też również przez to. Przez papierosy też, oczywiście – przez to wszystko. Po prostu tego było za dużo. Pokoje pełne dymu papierosowego, wielkie narady, wielkie dyskusje i roboty. I rozmowy. Żadnej różnicy nie widzę przed wyborami i po wyborach.

Jak już ojciec zaczął mocno chorować, znalazł się w szpitalu, a tam lekarze dawali mu papierosy – bo pan senator poprosił. A oni z pełnym szacunkiem, zdając sobie przecież sprawę z jego stanu, dawali mu papierosy. To była jego słabość absolutna.

Data i miejsce nagrania	2014-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Joanna Majdanik, Janka Kowalska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"